



DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 30 h. =
 30 fen. Prenumerata roczna
 6 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokola 7.

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracji (pieniądze
 przekazem lub osobiście). -

Prof. Dr. K. Panek.

Wychowanie fizyczne w programie zadań sokolstwa polskiego.

(Wyciąg z referatu wygłoszonego na posiedzeniu ankiety w sprawie wychowania fizycznego, zwołanej przez Związek Towarzystw sokolich we Lwowie, a umieszczonego w nr. 9 Przew. gymnast. „Sokół“ z r. 1912).

Zbyteczne uzasadniać, że wychowanie fizyczne w nowoczesnej dobie należy do zagadnień społecznych pierwszorzędnej wagi. Uwagę i troskę, jaką poświęcają tej sprawie kraje wysokiej kultury, jak również rozwój nowych gałęzi wiedzy śledzących za przejawami ustroju w czasie pracy fizycznej i ćwiczeń ruchowych i za wpływem tychże na czynności życiowe, których to badań celem jest wysnucie i wytyczenie prawideł dla podstaw racjonalnego wychowania fizycznego, najlepiej doniosłość tego czynnika odzwierciedla. Że sprawa wychowania fizycznego właśnie w naszej dobie wybija się na czoło zagadnień kulturalnych i zwraca na siebie uwagę jednostek i warstw, którym dobro ogólne na sercu leży, przyczyna tego: postęp oświaty

i kształtowanie się warunków bytu społeczeństwa nowoczesnego.

W miarę wzrostu kultury, postępu techniki i olbrzymiego wprost rozwoju życia miejskiego, człowiek odsuwając się od wpływu bezpośredniego przyrody zmienia stopniowo swój tryb życia. Zakres pracy umysłowej bierze górę nad pracą fizyczną, wysiłek mózgowy nie znajduje równoważnika w działalności innych narządów, a z tą chwilą i naruszenie równowagi funkcji życiowych ustroju naszego coraz łatwiej i silniej odczuwać się daje. Jednostronny a nasilony rodzaj pracy nie tylko obniża sprawność i wydatność wyczerpanego mózgu, ale z czasem niszczy trwale ową równowagę ducha, zalety trzeźwego i twórczego umysłu.

Minęły już bezpowrotnie owe czasy, gdzie młodzian bujny siłą i zdrowiem potrzebę ruchu i życia wyładowywał na kresach ojczyznanego kraju, hartując ciało i ducha w trudach i znoju życia obozowego na łonie przyrody. Tam wychowanie fizyczne dokonywało się samoistnie, siłą faktu i potrzeb. Dziś czasy się zmieniły — technika i postęp cywilizacji odgradza człowieka

nowoczesnego coraz bardziej od bezpośredniego wpływu wolnej przyrody — a równoważnik pracy duchowej musi być zastąpiony inną sztuczną wartością. Rolę tę spełnić ma wychowanie fizyczne. Jego przeznaczeniem krzepić i hartować ciało, pobudzać do czynności narządy z codziennej pracy wykluczone, być przeciwwagą pracy umysłowej i utrzymywać równowagę i zalety ducha. Zadaniem wychowania fizycznego jest przysparzać narodowi jednostek zdrowych, silnych a karnych, które w poczuciu swej tężyzny będą w stanie skutecznie bronić praw i bytu swego narodu. I jeśli śledzić będziemy pracę i postępy na polu wychowania fizycznego u innych narodów o wysokiej kulturze, wszędzie dostrzedz się daje z łatwością owo przewijające się, jak nieć czerwona, dążenie stałe, którego treścią: wychowanie obywatela, bojownika o prawa i byt swej ojczyzny.

Tak też pojmuje i »Sokół« swą rolę, obierając sobie tak wdzięczny, choć żmudny dział pracy na niwie narodowej. W wychowaniu fizycznym widzi on jeden z głównych czynników odrodzenia narodowego, zadatek lepszej jasnej przyszłości.

Wskazania i program jego pracy płyną z treści wychowania fizycznego, którą ująć można w następujących żądaniach:

a) Krzepić ciało drogą ćwiczeń fizycznych: chronić je od wadliwego rozwoju, pobudzać narządy nieczynne do żywszej pracy, podtrzymywać równowagę wszelkich czynności życiowych ustroju;

b) Odporność ustroju na niekorzystne wpływy wewnętrzne wzmacniać drogą hartowania ciała i wzmacniania układu nerwowego, drogą praktycznego wpajania zasad zdrowotnych oraz uodporniania ustroju na wpływy i czynniki chorobowe;

c) Pielęgnowanie zalet i przymiotów ducha: budzenie odwagi, rycerskości, poczucia swej siły, przytomności umysłu, samopomocy, kształcenie karności, a przede wszystkim woli.

Z istoty rzeczy wynika, że punkt ciężkości pracy na tem polu spoczywać musi w ćwiczeniach fizycznych przystosowanych do celów wymienionych postulatów, oraz potrzeb narodowych, z pełnem uwzględnieniem danych dostarczonych przez naukę i doświadczenie. Nieświadomość i niezrozumienie celów wychowania fizycznego, uprawianie bezmyślnie ćwiczeń ruchowych pod hasłem »niechaj będzie ruch« — za wszelką cenę, musi pociągnąć za sobą bar-

dzo ujemne następstwa. Natomiast dokładne uświadomienie sobie wpływu ruchu na ustrój w warunkach różnych pozwala zawsze trafnie ocenić wartość poszczególnych ćwiczeń dla celów ogólnej sprawy.

Otóż pozwolę sobie przedstawić w krótkich słowach wpływ ćwiczeń fizycznych na ustrój, korzyści i możliwe szkody stąd wynikające.

Ruch fizyczny ciała jest, jak wiadomo, wzmoczoną pracą w pierwszym rzędzie układu mięśniowego, a więc narządów przeważną część masy naszego ciała stanowiących. Każdy narząd pracujący zużywa stosownie do wielkości wyładowanej energii odpowiednią ilość materiału odżywczego czyli — *sit venia verbo* — paliwa, gdyż wywiązana energia czerpie się z rozkładu pokarmów pod wpływem wiązania się tlenu przez krew dostarczonego a więc jest rodzajem spalania bezpłomienego. Szczególniej mięsień w czasie swej pracy góruje nad innymi narządami ilością zużytej energii, wymaga tedy obfitego w tym czasie dowozu owych w energię zasobnych czynników odżywczych. Pracujące więc mięśnie wymagają znacznego dopływu krwi, dostarczającej tkance mięsnej tlenu i substancji odżywczych, a wywiązana z nich energia przeobraża się już to w pracę mechaniczną już też w ciepło, którego zasób w ustroju w czasie ruchu szybko wzrasta. To wzmoczone jednak zapotrzebowanie mięśni pracujących, jak również gromadzenie się nadmiaru ciepła w ustroju pobudza z konieczności i inne narządy do większej pracy. Serce musi przeprowadzić większą ilość krwi przez wspomniane narządy, płuca muszą pochłonąć i dostarczyć większej ilości tlenu, narządy trawienia i przemiany materii przygotować większy zasób materiałów odżywczych, skóra wraz z swymi naczyniami i gruczołami pobudzona bywa również do większej czynności, by wydalic nadmiar nagromadzonego ciepła itd. O ile praca mięśniowa nie jest zbyt wygórowaną; płyną z niej przeto niepoślednie dla ustroju korzyści. Wskutek wzmoczonej pracy narządu krwionośnego i oddechowego zostają wszystkie narządy ciała wydatnie zaopatrzone w krew, odżywienie wszystkich narządów się poprawia, ogólna przemiana materii się wzmacnia, łaknienie się budzi, tkanki jędrnieją, okazując żywszą czynność. Niepospolitą zaś korzyść odnosi ustrój, jak badania naukowe ostatniej doby zgodnie stwierdzają, przez spotęgowanie procesów utlenienia, od których w pierwszym rzę-

dzie zależy energia życiowa i odporność ciała ludzkiego na wpływy chorobowe. Praca mięśni dotąd zaniedbanych i zanikłych staje się bodźcem do ich rozrostu i jędrności, poprawia kształty i postawę ciała, nadając przyrodzoną piękność i wdzięk ruchów. Łącznie z poczuciem siły i tężyzny fizycznej zyskuje na zdrowiu i układ sercowy.

Praca mózgu dostatnio odżywianego staje się wydatniejszą, świadomość i wola obejmuje pełne panowanie nad funkcją nerwów obwodowych i odruchami, zborność mięśniowa zyskuje niepospolitą pewność, a szybkość odczuwania wrażeń, ich analiza duchowa i zdolność oddziaływania na bodźce zewnętrzne zostaje spotęgowaną. Obraz przytoczony w pełni wyraża nasze hasło sokole: »zdrowy duch w zdrowym ciele«.

Również i następstwa wykonanej pracy fizycznej w tem pojęciu nie są pozbawione korzyści zdrowotnych. Nagromadzone pod wpływem pracy mięśniowej produkta przemiany materji, spalenie, działają w chwili znużenia obniżająco na pobudliwość układu nerwowego, budząc pragnienie spoczynku i pogrążając ustrój łatwo w śnie głębokim, który znakomicie krzepi. W czasie snu ustój pozbywa się owych wytworów zbytecznych, powodujących znużenie, by na-
zajutrz odświeżony być sposobnym do podjęcia ponownej wydatnej pracy.

(Dok. nast.).

Złota karta.

Z r. 1863.

. A wiecie — ich serca
były, jak one orły poranione!
To patrzeć na nich był żal, była rozpacz,
ta rozpacz, co się beznadziejną zowie,
rozpacz, okrętów tonących . . . »

Lelewel — Wypisniański.

Powstanie w r. 1863 obejmowało powoli całe ziemie dawnej Rzeczyposp. polskiej.

Grupy powstańcze pojawiły się także nad brzegami Prypeci i Dniepru. Miały one na celu nie tylko werbować nowych ochotników, ale i zaznajomić ludność wiejską ruską, z wydaną przez Rząd Narodowy „Złotą Hramotą“ („Złotą kartą“). Manifest ten — napisany w języku ruskim, był treścią dekretów z dnia 22. stycznia i 10. maja. Złota karta nadawała właścianom wolność, ziemię na własność, jaką każdy gospodarz posiadał dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu itd. Poręczała prawa oby-

watelskie na równi z innymi stanami, swobodą wyznania, panowanie języka ruskiego w szkołach i urzędach, a popom prawosławnym wyznaczyła pensję ze skarbu państwa z obowiązkiem nie pobierania od ludu zapłaty za posługi duchowe.

Celem ogłoszenia ludowi tego manifestu, wyruszyło ze stolicy ziem ruskich Kijowa — 21 studentów w okolice. Był to mały oddziałek agitacyjny, dobrze uzbrojony, ale i pełen miłości dla ludu wiejskiego. Jechali na kilku bryczkach nad błotnistymi brzegami Dniepru, rozdając ludności odezwy lub też je odczytując i objaśniając. Chłoptwo tłumnie się zgromadzało, ale oczy ich zdradzały wyraźnie niechęć, prawie nienawiść dla miłośników idei. Ale młodzi bohaterzy nie zrażali się tem, bo pragnęli gorąco uświadomienia tych tłumów chłopskich, tem gorszych, że podjudzanych przez moskali.

Gdzie tylko się młodzieńcy zjawili, wszczynał się ruch, krzyki, wrzaski, po polach rozlegał się dźwięk dzwonów szarpanych rozwścieczoną ręką.

Tak zwoływano się, jak gdyby jakie nieszczęście krążyło nad mieszkańcami wsi, jak gdyby gromada zbójców napadła na sioło i mordowała, paliła. Chłopi zgromadzali się uzbrojeni w kosy, widły, świdry, siekiery, byle co kto łapał i biegł co tchu na spotkanie utrapieńców, jak oni się sami nazwali.

Czasem nie mogli do tego zbydlęconego tłumy się odezwać, bo chłoptwo stało groźne, złowróźbne, uparte — dziko patrząc na gromadkę bohaterów. Wpływ biurokracyi rosyjskiej z jen. Kreucke na czele, na te masy chłopskie, był przemożny. Często chłopi chcąc utrudnić agitatorom dalszy pochód, psuli drogi, przecinając rowami, zatarasowując kłodami drzew, tak, że podróż bryczką była niemożliwa.

Gorąco pragnęli przysłużyć się Ojczyźnie, namiętnie umiłowali tę świętą sprawę, gdy mimo wszystko jechali ciągle naprzód! . . .

Już pod wieczór przybyli do Sołowijówki na jednej bryczce i z małym zapasikiem broni. Wieś oświetlona gęsto rozśianymi, paląciami się stosami z drzewa. Dźwięk dzwonów mieszał się z płaczem i lamentami kobiet, krzykiem dzieci, wrzaskiem mężczyzn. . .

Hałas był taki, jak gdyby furye piekielne urządzały sobie igrzysko, ku przerażeniu spokojnych ludzi.

Biesiadecki, Bobowski, Krybski, Izbiński i inni stali pod płotem, patrząc z przerażeniem, przemocą wtłaczając sobie w mózg, że to prawda, że to nie sen ci ludzie z tygrysiem błyszczącymi oczyma, z widłami na ramieniu... Że to nie mara — ten tłum stojący zwartem kołem, cisnący się jak najbliższej bohaterów, by się przypatrzyć swym ofiarom, nacieszyć się ich bólem i osłupieniem. Aleksy Wasilewski, Wołniewicz, Kostka — zdawali się być skamieniałymi — nie mogąc się ruszyć z miejsca, tylko oczekując napadu. Mieli przecież broń, ale z oburzeniem odrzucali nasuwającą się im propozycję »podnieś broń na lud« — na ten lud, który oni tak umiłowali.

Prezes tego oddziału Trojnicki-Juryewicz rzekł: »zginie, lecz tradycja po nas zostanie«. — I nie podnieśli ręki na lud.

Po chwili wystąpił starzec z siwą długą brodą i łagodnie przemówił — nie wam nie grozi, bądźcie spokojni, ale musicie zacząć, aż nadejdzie wojsko rosyjskie.

Młodzieńcy już zdali się na łaskę i nie-łaskę chłopów prosząc o jakie schronienie, gdyż byli tak pomęczeni, że spali stojąc. Zgodzono się, ale kazano zostawić broń na wozie. I utrapienicy złożyli... a sami poszli ku chatom otoczeni chmurą chłopstwa. Wtem rozległ się huk wystrzału.

Wstrzymywana wściekłość ludu zerwała pęta i tłum rzucił się na bezbronych bohaterów.

Niemy skowyt wyrwał się z piersi kobiet patrzących na straszliwe męczarnie młodzieńców. Oczy nabiegały im krwią, gdy mężowie ich rozdierali widłami stygnące ciała męczenników idei!... Jedena-
stu rozsiekano, a resztę ciężko rannych, w brzaskach wonnego maja, uratowała grupa kozaków i odstawiła do więzienia w Kijowie.

I tylko smukłe trawy, skrapiane ich krwią, wznosiły jęk żaloszny do Królowej Korony Polski — w modlitewnej zadumie...

I tylko zbielełe usta tej pozostałej resztki, prowadzonej do więzień szeptały »Za wolność, równość, braterstwo«!

I tylko płacz był po nich po dworach i żałoba...

Zawisza

IV. zastęp I. dr. nowosądekowej.



Stefan Kuta.

„Bez kija“

czyli

wycieczka z Wielkich Dróg do Kalwaryi.

...Cały widnokrąg w jedną zlał się masę. Ciemno i czarno. Mgła łączyła niebiosy z ziemią, sama niewidzialna. Czułem ją tylko w powietrzu.

Stałem w znanym mi punkcie, lecz dalej ruszyć niepodobna. Drogi ni dostrzedz ni wyczuć nawet. Wszędzie błoto mlaskało pod nogami lub chrupała gdzieniegdzie lekko przymarznięta kałuża. Przedmiotu jakiegoś na krok przed sobą dostrzedz nie mogłem.

— Brrr! jak pójść dalej, a jednak pójść trzeba, bo polecenie ważne i naglące.

Jedno miałem wyjście: znalazłem kierunek w którym leżała wioska Pobiedz, cel pośredni mojej wycieczki. Tam się miałem zatrzymać i wypełnić jedno z danych mi poleceń. Wykreśliłem więc w myśli wytyczną do tego punktu i postanowiłem dążyć w jej kierunku, nie bacząc na wszelkie przeszkody, jakie mię czekać mogły. I tak też zrobiłem.

Byłem jednak bez kija skautowego, a brak ten dał mi się porządnie we znaki.

Zaledwie pierwsze poczyniłem kroki, niemiła przygoda — jakich później miałem do syta — okrasila ponury nastrój świata. Pierwsze kroki stawałem ostrożnie; czując jednak nieco przymarzniętą ziemię pod nogami, ośmieliłem się stąpać nieco pewniej. Lecz cóż — oto pakuję się do gnojówek i byłbym może w niej utonął, gdybym by nie namacał krzaka jakiegoś, przy pomocy którego wybrzebałem się z tej wcale niemiłej kapieli.

— Gdybym był miał kij skautowy — pomyślałem zaraz — przygoda ta nie spotkałaby mię, gdyż kijem mógłbym bez wielkiego utrudnienia i opóźnienia marszu wyczuwać przed sobą drogę.

— Coś gorszego — pomyślałem sobie spotkać mię nie może — i pocieszony tą nadzieją śmiało idę dalej, otrząsnąwszy tylko gnój z nóg, gdy w tem — uderzam nosem — jak się później przekonałem — w chałupę, obchodząc ją zaś nadeptałem na śpiącego (hic!) burka, który zawył przeraźliwie i rzucił się ku mnie zapewne, ale zdaje się, że się pomylił i co innego chwycił w zęby miast mojej łydki... Ja brnąłem już przez potok jakiś, o mało co nie pływając na wznak; ześlizgnąłem się

bowiem ze stromeo, a błotnisteo brzegu i zjechałem na oficynach, cudem tylko przyjmując później pionową postawę.

— Ach! gdybym miał kij — westchnąłem.

— Ale nie to! — pomyślałem znowu — i idę dalej.

Ślizgając się po świeżo zaoranych, potężnych skibach ziemi, skacząc, kiwając się na wszystkie strony, przyjmując najrozmaitsze postawy, cieszyłem się, że przynajmniej gnoju ani wody nie czułem pod nogami, gdy nagle coś niemile pogłaskało mię po twarzy — to krzaki i lasek jakiś.

Tu znowu innego rodzaju przeszkody miałem do pokonania. Zeschnięte badyle ostrężnic stanowiły zaporę trudniejszą do przebycia o tyle, że niemiłosiernie kłuły...

I znowu westchnąłem za kijem, którym torowałbym sobie znakomicie drogę.

Ale kierunku mimo to nie zmienię — umocniłem się — i całą siłą, zasłoniwszy tylko twarz rękoma, weisnąłem się w gąszcza i ciąłem je sobą. Kolce coraz to liczniej i boleśniej wciskały się w ciało...

Szcześnie po niedługiej chwili znalazłem się na wolnem polu. Niebo trochę szarzeć poczynąło, sina mgła już nieco widoczną się stawała, a w dali migotały białe światełka, głosy jakies ciche, harmonijne dochodziły mych uszu...

Przystanąłem i słuchałem, jak po skibach, krzakach i potokach płątało się echo pieśni i organów:

— Święty Boże, Święty mocny...

To kościół w oddali. Zdjąłem kapelusz i brnąc przez pola szeptałem modlitwę.

Dzień już nastawał, lecz chmurny i posępny. Gęsta mgła uczepiwszy się ziemi, zdawała się coś szeptać do niej, ociążała przytem gestykulując, czule ją pieścić i opowiadać — może o zimie, która nadejść miała...

Popatrzyłem na ręce; krew się z nich tu i ówdzie sączyła.

— Gdybyś był miał kij, nie cierpiałbyś tak srodze — przemawiało do mnie uparcie przekonanie.

Jednak nie martwiłem się, bo oto stawałem u połowy celu. Przedemną witały się wzajemnie wśród mgły światełka i błyszczwały łaskotliwie. Głuche jakies rozmowy dochodziły do mych uszu. Przesadziłem kilka zagród i znalazłem się na gościńcu. Mijałem poszczególne grupki kobiet i mężczyzn, odświętnie przybranych, zdążających do kościoła na godzinki.

Tu Pobiedz, na wioska składająca się z kilkudziesięciu chałup i domków, kry-

tych w większej części dachówką, ustawionych po obu stronach gościńca. Na skrajcie drogi kościół w stylu gotyckim, o jednej wieży i sygnaturce, okolony muirowaniem ogrodzeniem; pomiędzy tem ogrodzeniem a kościołem grzebano dawniej panów dworskich. Obok kościoła niewielki staw z wysepką, z olbrzymią na niej rosnącą lipą pośrodku. Dalej nieco drzwniana szkoła, chaty i karczma.

Zabawiłem tu godzinę, załatwiłem pierwsze z danych mi poleceń, z drugim ruszyłem ku Kalwaryi.

Gościńcem iść niepodobna, gdyż tu osobliwa jakaś łódź zdawała się niezbędną potrzebą; ponieważ zaś łodzi takiej nie posiadałem — szedłem przez pola, koło chat, lub poza ich ogrodzeniami.

Po dwugodzinnym, uciążliwym marszu znalazłem się w Przytkowicach, wiosce składającej się z kilku zaledwie chat. Pełno tu brudu, błota i nędzoty.

Przechodziłem tędy czepiając się ogrodzeń lub krzaków, zawsze blisko chat, by nie utonąć w błocie. Koło jednej atoli pies nie pozwolił mi przejść; musiałem więc chcąc nie chcąc wejść na drogę i wpakowałem się w tak gęste, kleiste błoto, że nie mogłem się z niego o mocy nóg wydostać; dopiero dobiwszy się z trudem wielkim do przydrożnej wierzby, wywinowałem się na nią, a z tej dopiero zeskoczyłem na pola.

Po takiej mniej więcej drodze ciągnąłem się do samej prawie Kalwaryi.

Powrót do stacyi kolejowej Radziszowa, skąd miałem już jechać koleją, nie oszczędzał mi bynajmniej przygód, co znowu uparcie potęgowało u mnie tęsknotę za kijem, z którym dotąd wszelkie odbywałem wycieczki.

Wskutek rozmiękczenia trzewików, a gęstości błota z drugiej strony — postadałem obcas u prawego trzewika. Skutkiem zaś tego było, że po górzystych a błotnistych drogach nie szedłem, ale jeździłem jak na nartach.

Raz skacząc przez rów pełen wody i błota, przyczem jeden brzeg rowu wznosił się wyżej od drugiego, ześlizgnąłem się w braku obcasa i byłbym runął w rów, gdyby nie dziwny, momentalny, jakiś akrobatyczny ruch, który przywrócił mi równowagę, zrobiwszy poprzednio ze mnie jakąś niekształtną masę w pelerynie.

— Ach! z kijem przesadziłbym lekko rów dwa razy taki — westchnąłem znużony.

Tym podobnych skoków i łamideł ciała narobiłem jeszcze mnóstwo, zanim wreszcie dostałem się do dworca.

Zmęczony, zblocony i zmoczony, wyczerpany z sił, władowałem się do wozu kolejowego, przyrzekając sobie uroczyście na żadną wycieczkę nie ruszać — bez kija.

Czy myślisz o tem skaucie?

1. Czy myślisz o tem, że podczas gdy ty się podnosisz z swego wygodnego leża, krwawa praca dla twych braci w polu już się dawno rozpoczęła?

2. Czy myślisz o tem, że także i dla Ciebie patrzą oni dziś śmierci w oczy i pytasz się, czy wart jesteś tej ofiary tysięcy?

3. Czy myślisz o tem, że ten tylko znać ich może braćmi, kto — jak oni — wie, że życie oddane Polsce? Cóż czynisz, aby stać się ich godnym w wierności dla Rzpltej?

4. Czy myślisz o tem, że życie, schożące na rzeczach zewnętrznych, jest bez wartości, i że musisz sam wglądnać w siebie, aby osiągnąć swą wartość prawdziwą? Tylko wtedy jeśli to uczynisz, przyczynisz się do potęgi duchowej twego narodu, która mu przyniesie zwycięstwo i wyzwolenie!

5. Czy myślisz o tem, że najwyższem naszym przykazaniem jest, być wewnątrznie rzetelnymi?

6. Czy myślisz o tem, że my wszyscy tworzymy jedną rodzinę? Jeśli czujesz się jako członek rodziny, zobowiązany wnieść zawsze wiele ciepła i słońca do domu — tak w czasie wojny jak i pokoju —, powiedz, czy mógłbyś sobie pomyśleć coś piękniejszego, jak to, żebyś także innych nauczył tego samego?

7. Czy myślisz o tem, że ty sam jesteś największą swą przeszkodą, jak długo nie pociągasz do większej odpowiedzialności siebie niż innych? Ucz się od wojny: ten jest pełnym człowiekiem, kto sam sobie starczy!

8. Czy myślisz o tem, że niejedne oczy poraz ostatni widzą dziś wschodzące słońce i niejedne usta szeptają ostatnie pozdrowienie dla Ojczyzny? Czy twe postępowanie odpowiada powadze i świętości takiego dnia?

9. Czy myślisz o tem, że twój naród powołany jest do rozświecenia mroków wschodniego barbarzyństwa i że potrzebuje

on do tego także. i ciebie i twego uszlachetnionego życia?

O tak, ty myślisz o tem wszystkim, gdyż jednomyślny duch twego narodu żyje i w tobie; czuwaj jednak i strzeż się wszelkiego obniżenia lotu!

Kraj, nad którym nie huczą grzmoty, nie zna urodzajów.

Strzeż się i czuwaj, a obfite zbierzesz plony.

Zaprześtań uważać na siebie samego, a ciężej ci będzie znaleźć siebie samego, niż ptaka, który ci uciekł z klatki.

Najlepsze, co możesz dać Bogu, są twe myśli.

Podług niemieckiego „Der Pfadfinder“, czerwiec 1915.

Adam Ciołkosz.

Sprawności.

Skaut sygnałista.

(Ciąg dalszy).

(3) Każdej literze w alfabecie Morsego odpowiada jakiś wyraz. Zgłoski, zawierające literę *o* (lub *ó*) oznaczają kreski, wszystkie inne zgłoski niezawierające »*o*« są kropkami.

- a* — Antoś
- b* — bocianięta, Bolesław
- c* — córka wodza, co tygodnia
- d* — dromedar, dodatek, drożyzna
- e* — ej!
- f* — francuzowie, figa słodka
- g* — Gomora, grobowy, grodowy
- h* — harcze leśne, harcerskie gry
- i* — Icek, Iran, indus, igła, ibis
- j* — jednoróżność, Jabłonowo
- k* — kolano
- l* — Leonidas
- m* — mroczność, moloch, motto
- n* — nosy, noże, Nioba, Nowak
- o* — ostrożność
- p* — Peloponez
- r* — radosny, rzekomy, ruchomy, rudowasy
- s* — syndykat, szambelan
- t* — tron
- u* — Umeo
- v* — Valparaiso
- w* — wrogowie
- x* — Xochimiko
- y* — Yonnemotor
- z* — Zorobabel, zdrowotniejszy
- ch* — chlorowódór.

Co do liczb, to pamiętaj, że każda z nich — od 1 do 0 — ma w alfab. Mor-

sego 5 znaków; od 1 do 5 stoją na pierwszych miejscach kropki, a to w ilości odpowiadającej liczbie jednostek w danej cyfrze. Resztę miejsc wypełniają kreski. Odwrotnie jest w liczbach od 6 do 0; 6 ma jedną kreskę, bo i rzymskie VI. na jedną kreskę i t. d.

Znaki pisarskie: kropka = *eiei*; przecinek = *aaa*; pytajnik = *imi*.

Znaki porozumiewawcze:

Znaki lepiej rozdzielać = *ro*. Wolniej podawaj = *wo*. Szybciej podawaj = *sz*. Depesza szyfrowana = *chif*.

Co do alfabetu semaforycznego: da się on podzielić na 7 grup. W pierwszej ręka prawa przesuwa się od strony prawej ku lewej kolejno po 45 stopni — litery: *A — G*.

2. Ręka prawa w pozycji litery *a*, lewą przesuujemy. Litery: *H—N* (z wyjątkiem *J*).

3. Ręka prawa w pozycji litery *b*. Litery: *O—S*.

4. Ręka prawa w pozycji litery *c*. Litery: *T, U, Y*, »błąd«.

5. Ręka prawa jak *d*. Litery: »Znak cyfrowy«, *J* (także »znak literowy«), *V*.

6. Ręka prawa jak *e*. Litery: *W, X*.

7. Ręka prawa jak *f*. Litera: *Z*.

Przy semaforach nie wolno wracać po każdym znaku do pozycji zasadniczej (chorągiewki w dół), ale dopiero po skończeniu wyrazu.

W wypadkach, kiedy chodzi o możliwie wielką szybkość w sygnalizowaniu, a więc przede wszystkim na wywiadach, używa się skrótów. Przed sygnalizowaniem skrótami należy podać znak »*chif*«.

Oto one:

| | |
|----------------------------------|-------------------------------|
| atak — <i>a</i> | nieprzyjacieli — <i>n</i> |
| biegiem — <i>bg</i> | obóz — <i>ob</i> |
| blizko — <i>bl</i> | obejść — <i>obj</i> |
| cofać się — <i>cf</i> | patrol — <i>pt</i> |
| czata — <i>cz</i> | połączenie — <i>pcz</i> |
| czekać — <i>czk</i> | południe — <i>pd</i> |
| daleko — <i>dl</i> | północ — <i>pn</i> |
| donieść, melduj — <i>dn</i> | pomału — <i>pm</i> |
| do przejścia — <i>dp</i> | prawy, na prawo — <i>p</i> |
| droga, na drodze — <i>dr</i> | szybko — <i>sz</i> |
| góra — <i>gr</i> | stać, stój — <i>st</i> |
| ić, maszerować — <i>i</i> | ukryty, ukryć się — <i>uk</i> |
| kilometr — <i>km</i> | weda — <i>wo</i> |
| krok — <i>kr</i> | wschód — <i>ws</i> |
| las, w lesie — <i>ls</i> | zachód — <i>zch</i> |
| lewy, na lewo — <i>l</i> | zajęty, zająć — <i>zj</i> |
| naprzód, na przodzie — <i>np</i> | zasadka — <i>z</i> |
| | z tyłu — <i>t</i> |

Podaję jeszcze kilka sygnałów, używanych zwłaszcza w sygnalizacji semaforycznej:

K. Q. — Czy jesteście gotowi?

G. — zacząć!

R. U. — Kto wy?

M. Q. — Czekać!

P. P. — Depesza prywatna, a nie raport.

V. E. — Koniec depeszy.

R. D. — Zobacz, czy niema myłki w depeszy.

Z. — »Znak blokowy«, daje się przed szczególnie ważnymi słowami lub nazwami, które należy pisać *BLOKOWEM PISMEM* i po nich.

A. A. A. — Zupełna przerwa.

S. S. S. — »Pochyła kreska«, n. p. C/O., 1/C., B/1.

STÓJ. — Ramiona trzyma się w pozycji *R.*, aż do odpowiedzi, gdy się żąda powtórzenia.

Ćwiczyć się w dawaniu depesz w polu należy najpierw na małą odległość, w korzystnych warunkach. Po uzyskaniu pewnej sprawności, należy zwiększyć oddalenie, później ćwiczyć sygnalizując w pozycji stojącej, leżącej i z drzewa, i to w terenie mniej przejrzystym, a wreszcie przy utrudniającej dawanie sygnałów pogodzie (pod zmierzch, w mgłę itd.). Polecenia godnym jest ćwiczenie w tworzeniu łańcuchów sygnalistów (relais), stosowanych przy wielkiej odległości lub niepewnej pogodzie.

Stanowisko do sygnalizowania należy wybierać tak, by było dla drugiej stacji jak najbardziej widoczne (cała postać sygnalizującego); unikać więc należy n. p. cienia. Jeśli tło jest jasne, użyć należy chorągiewki niebieskiej, tło ciemne — białej, w powietrzu parnym lub mglistem — żółtej. Jeśli nieprzyjacieli znajduje się w terenie, to stanowiska nie można bezwarunkowo zakładać na szczycie góry, dachu, domu, ani wogóle na żadnym wybitnym punkcie. (C. d. n.).

Z życia skautów.

Nowy Sącz. Donoszę Szan. Redakcyi o rozwoju Nowo-sądeckiej w bieżącym roku szkolnym.

Drużyna nasza, która już tamtego roku istniała, zawiązała się na nowo po wakacjach. W dniu 3. września odbyła się pierwsza zbiórka drużyny w sali Sokoła. Drużynę podzielono na cztery zastępy, które odbywały raz w tygodniu zbiórki. W piątki była gimnastyka, a w niedziele pogodne wycieczki, w pochmurne zaś gawędy całej drużyny.

Staraniem naszego drużynowego Władysława Spolińskiego otrzymaliśmy w Sokole własny lokal, składający się z dwóch ubikacji. W d. 29. października odbył się drugi egzamin, który paru skautów złożyło. W listopadzie i grudniu drużyna bardzo szybko się rozwijała. Komendę naszej drużyny objął jeszcze w październiku druh Romuald Kawalec, który pełni obecnie służbę wojskową w szpitalu Czerwonego Krzyża w Nowym Sączu. W grudniu były już 2 drużyny gimnazjalne a 1 wydziałowa. W dniach 9, 15, 16. stycznia odegrali skauci „Betleem Polskie“ L. Rydla w celu uzyskania jakiegoś funduszu. Nie będę o tem pisać, gdyż w 3 num. „Skauta“ dokładny opis przedstawienia tegoż się znajdował. Dnia 14. stycznia składali skauci przyrzeczenie w obecności komendanta hufca d. Romualda Kawalca. W ostatnim czasie powstały warsztaty szewskie, introligatorskie i koszykarskie, które mają ogromne powodzenie. Oprócz tego istnieje towarzystwo (? może oddział) wioślarskie na Dunajcu. W najbliższe dwie niedziele odbędzie się drugi egzamin, z początkiem zaś marca trzeci. Wychodzi u nas pismo „Kukułka“. I fundusze mamy wielkie, gdyż około 1500 K. Załączam dla wszystkich druhów serdeczne „Czuwaj“

Maryan Waligórski.

Stryj. Z życia drużyny skaut. żeńskiej. Świat przeznacznych Czytelników „Skauta“ wzięwszy do rąk numer niniejszy, pomyśli zapewne: »A to rozpisaly się skautki stryjskie! Jak mılczyły, to mılczyły! Wreszcie jak się odezwaly — mówią z kolei już w trzecim numerze«. Ale posłuchajcie. Czynimy to dlatego, by dopełnić obietnicy danej w liście pierwszym i aby drogą tą wywołać ruch między drużynami. »Skaut« jest pismem naszym, w którym powinniśmy wypowiadać się szczerze, z naszych spostrzeżeń czynionych w świecie skautowym dla korzyści wspólnych. Przez opisywanie pracy w swojej drużynie, przez opowiadanie o jej chwilach natury podniosłej niecodziennej, ożywia się życie ogólne. Często obudza się chęć poprobowania sił w tej lub innej mierze, dlatego właśnie, że tam lub ówdzie udało się sprawa. Otóż tylko chęć pomagania sobie w pracy dla osiągnięcia celu jednego wszystkim drużynom skaut. polskim — skłaniać nas powinna do zabierania głosu w piśmie naszym, gdy tylko jest rzecz godna uwagi.

W dzisiejszych czasach zwłaszcza, kiedy w pracy skautowej mnóstwo trudności — musimy zwalczać — konieczną jest pomoc wzajemna, udzielana sobie częściowo drogą naszego pisma.

Obchód uroczysty z okazji ogłoszenia niepodległości Polski urządzony został u nas przez obie drużyny skautowe d. 7. listopada 1916 r. zaraz drugiego dnia, gdy wieść ta radosna narzała naszych uszu.

Świętyn, wielki obchód w Stryju naznaczono na 12. listopada. Ale my, młodzież skautowa, nie mogliśmy czekać tak długo. Nam rwały się serca do wypowiedzenia się w tej chwili! Rano o 8 padł rozkaz, wieczorem o 6 zbiórka obu drużyn. Program ułożony na prędkę, w skromnych bardzo ramach, ale z taką siłą przeprowadzony, z takim zrozumieniem doniosłości faktu, że ze zbiórki tej

rozeszliśmy się pełni radości, powagi, dumy i odpowiedzialności zwiększonych za obowiązki nasze, które od tej chwili stały się ważniejsze, konieczniejsze.

A było to tak: Na wstępie przemówił do drużyn zastępca dha komendanta dh. Teodorczuk. W słowach krótkich wykazał znaczenie proklamacyi Polski. Ks. Dr. Tokarski, kapelan druž. m. zaznaczył stanowisko młodzieży wobec tego faktu, tak dla nas doniosłego, podnosząc ideę wolności Polski z wolnością ducha wyrobionych charakterów drogą pracy skautowej. Dzisiaj trzeba nam tem silniej łamać się ze sobą, by Polska — cała da Bóg — wolna, niepodległa, w przyszłości niedalekiej znalazła u nas dzielnych obywateli Polaków, dzielne, roztrópane kobiety Polki!

Po gawędzie na ten temat serdeczny — popłynął śpiew pełen werwy młodzieńczej. Odśpiewano szereg pieśni narodowych — ideę skautową głoszących, jak »Święta miłości kochanej Ojczyzny«, »Wszystko co nasze« itd. a słowa »Roty« brzmiały z serc „wiary młodej“ potężnie, silnie, stanowczo, bośmy uczuli w duszy moc wielkich ojców naszych! I znów gorące „Tak nam dopomóż Bóg“ popłynęło ku niebu z prośbą na wytrwanie w służbie, na radość pełną, którą przyspieszyć naszym zadaniem. W czasie śpiewu podpisywano kilka kartek do drużyn bratnich w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wiedniu i w Chocni, łącząc się z niemi w duchu w dniach radości narodowej, dla spełnionych częściowo pragnień naszych wielkich.

Dnia 12. listopada drużyny wzięły udział w nabożeństwie, pomagały komitetowi w przygotowaniach uroczystości i częściowo brały w nich udział.

Nie długo potem otworzyliśmy (obie drużyny) sklep przyborów szkolnych pod firmą »Skaut«. Z początku mieliśmy kłopoty najrozmaitsze. Lokal, osoba odpowiedzialna wobec władz, dyżury, towary itp. przynosiły trudności nie do opisania. Wreszcie 21. listopada 1916 mogliśmy otworzyć sklep. Ks. kapelan dokonał poświęcenia, przedtem zachęcił nas do wytrwałego prowadzenia »działa zbożnego«, które oby było początkiem usiowań w kierunku praktycznego wyszkolenia młodzieży dla przyszłej pracy obywatelskiej.

Kończąc na tem opowieści z życia naszej drużyny — przesyłamy serdeczne siostrzane pozdrowienia dla wszystkich drużyn skautowych i życzenia najlepsze na pracę nam wspólną. — Czuwaj!

Z wydawnictw.

Dr. S. Mikołajski: »W imię Ojczyzny! Listy do syna. Rady i przestrogi dla młodzieńca polskiego. Wydanie drugie«. Pierwotnie miał czcigodny autor na celu uświadomić syna swego o pewnych bardzo ważnych problemach życiowych i przestrzedeć przed groźącymi niebezpieczeństwami. Atoli zachęcony przez prof. Dra Włodzimierza Łukasiewicza i przez kilka poważnych i rozumnych niewiast wydał je drukiem i spotkał się z uznaniem kół wychowawczych, rodzicielskich, obywatelskich i młodzieży.

Broszurę tę można kupić w Administracji „Skauta“.